

Głupi Maciuś



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

BAJKI I POWIASTKI

Głupi Maciuś

O tym głupim Maćku, o którym wam już nieraz może niańki i służące różne dziwne historyjki opowiadały, powiem i ja wam jedną, której może niesłyszeliście. Był sobie raz możny wieśniak, który miał trzech synów, dwóch rozumnych, a trzeciego wszyscy za głuptaska mieli. Ojciec wzdychał, matka płakała, patrząc nań, bracia się śmieli, ludzie ramionami ruszali i mówili: co z tego biedaka będzie? Maciek miał dobre serce, powolny był, posłuszny, pracowity, ale wygadać się jak drudzy nie umiał i co mu kto powiedział wszystkiemu wierzył. Poszedł w pole do roboty, a miał z sobą w kobiałce albo w dwójczkach jedzenie, spotkał ubogiego, albo nawet głodne psisko, zaraz częstował, dzielił się, czasem wszystko oddał, a sam powracał na czczo. Ale śmiał się z tego i wesół był, a drudzy też wyśmiewali się z niego. Nigdy się nawet i za to nie pogniewał i powiadał im: „na zdrowie!” Litowano się nad nim powszechnie, bo stary ojciec przewidywał, że gdy mu umrzeć przyjdzie a Maciek zostanie sam na kawałku gruntu z gospodarstwem nie da sobie rady i zejdzie w prędcie na dziady. Na opiekę starszych braci nie wiele było można rachować, bo ci go lekceważyli, a o sobie tylko myśleli. Matka też popłakiwała nad przyszłym jego losem, frasując się, co z niego będzie.

Rodzice już nie byli młodzi, więc naprzód staruszcze się zmarło a ojciec zatęskniwszy za nią, wkrótce też obległ i na śmierć się dysponował. Nim zaś nadeszła ostatnia godzina, zwołał jeszcze synów wszystkich do siebie, starszym zalecając aby nad Maćkiem opiekę mieli, nie opuszczali go, pamiętając, że on im jest rodzonym bratem.

Po śmierci ojca, pogrzebie i stypie, przyszło tedy braciom dzielić się ojcowizną. Maciek tam oczywiście żadnego głosu nie miał, siadł pod piecem i mówił: „co mi dacie, to wezmę”.

Bracia, niedobre chłopcy, myśleli tylko jakby się Maćka zbyli. Gruntu mu dawać nie chcieli, pieniędzy się nie znalazło w skrzyni, a gdyby i były jakie, pewnieby ich Maćkowi nie wydzielili... Z bydelka, roboczych wołów i koni, co było tego, potrzebowali do gospodarstwa, które między sobą na połowę rozdzielili. Maćka chcieli wykwitować ładaczem i starszy, mu rzekł:

— Co ty tu będziesz robił? głupi jesteś, poszedłbyś w świat po rozum, możebyś go na drodze napytał. My cię za parobka wziąć nie możemy, boby ludzie na to sarkali... Ruszaj sobie gdzie na służbę za oczy!

— Jużci, na drogę coś ci się da, rzekł młodszy, — abyś nie biedował póki służbę znajdziesz... Dostaniesz kozuszykę przynoszoną, a bodaj i starą... siermięgę po ojcu, a czapka też nieboszczyka niezła... no! i kij jego w dodatku, abyś się miał czem psom opędzać.

Niebardzo się Maćkowi z tej chaty iść chciało do której był nawykł, prosił się więc, aby go choć za parobka lub pastucha u siebie zostawili, ale bracia się na to w żaden sposób zgodzić nie chcieli.

— Z ciebie dla naszego całego rodu tylko pośmiewisko; żaden z nas żony nie dostanie póki ty tu w chacie będziesz. Ruszaj, gdzie cię oczy poniosą!

Naglili tak i nastawali, że w końcu zgodził się Maciek iść precz, byleby mu dali się czem okryć i jaki grosz na drogę.

Gdy Maćka już w podróż trzeba było wyprawiać, bracia poszli do komory i wybierali odzienie co najstarsze i najgorsze, śmiejąc się, a opowiadając, że to jeszcze dla niego aż nadto dobre było. Maciek się ani spierał, ani napierał, brał co mu dawali. Dostał więc jak

postanowili, starą korzuszynę wynoszoną po ojcu, starą jego siermięgę, czapkę barania i kij, buty jedne podarte i parę łapci w zapas.

Nie straciwszy mimo to serca do braci, pięknie się z nimi pożegnał, starszego w rękę pocałował, młodszego uścił, nawet z psem Burkiem, który go za wrota przeprowadził, przystojnie się rozgadał, no i poszedł w świat.

Na drogę dali mu bracia dziesięć trzygroszniaków.

Szedł tedy głupi Maciuś polem, borem, gdzie go oczy niosły, ale naprzód zawrócił pode wsią na cmentarz, aby się na grobie ojca i matuli pomodlić. A był dzień wiosenny piękny, i na tej Bożej roli tak kwiatki bujały i rosły, jak na najweselszej łące i pachniało dokoła i ptaszęta śpiewały.

Znalazł Maciek w rogu cmentarza mogiłę, na niej krzyż, który on sam z drzewa wyciosał, przykląkł tedy, zmówił Anioł Pański, a potem siadł odpoczywać i dumać. Kiedy tak sobie myśli o ojcu i matuli a o tem, co z sobą robić będzie i gdzie ma chleba szukać, patrzy, aż siadła na ogrodzeniu sroczka i kiwa do niego główką, jakby się z nim witała. Maciek się też jej pokłonił, bo sroka sroka, a każdemu dobrze życzył i nikomu chybić nie chciał. Patrzy on na nią, aż otworzyła dzióbek i poczyna gawędkę:

— Jak się masz Maćku?

— Zdrowa bądź sroczko! Bóg zapłać.

— Coś to ty tak markotny?

— A no widzisz, szukam służby, nie wiem czy znajdę, braciom trzeba było ojcowizny ustąpić, idę w świat.

— No, no — odezwała się siedząca na płocie, — przecież ty tak biedny nie jesteś. Ojciec wiedział dobrze, że ci bracia dadzą pewnie jego starą siermięgę. Popatrzno w niej dobrze; całe życie w nią dukaty zaszywał. Porozparaj rękawy i kołnierz, znajdziesz za co sobie chatynkę i kawał gruntu kupić...

Zakręciła sroka ogonkiem, ześmiała się i poleciała. Myśli tedy Maciek, — a może i prawda! bo ptaki różne rzeczy wiedzą. Wziął się tedy do siermięgi i począł pruć, aż posypały się obrączkowe dukaty, a było ich tyle, że w podolek od koszuli związawszy je, nabrało się z pół garnca.

Podziękowawszy tedy ojcu, poszedł wprost Maciek do bliższego dworu i chatę z ogrodem, jak należy, i z kawałkiem gruntu kupił, a jeszcze mu przygarść została na początek gospodarstwa. Trzeba było i koni i wołów i owieczki i świnki i wszystkiego, co w podwórku i chlewkach być powinno. Musiał tedy iść na targ do miasteczka, a że mu bez chłopca w chacie trudno było samemu, a trafił się sierotka, wziął go sobie do pomocy. Dopieroż ani dnia ani nocy nie szcędząc, do roboty się jął Maciek, jako to na swem własnem z wielką ochotą. A szło mu wszystko jak z płatka. Nie wyszedł rok, gdy już głupi Maciek tak zasobny był a tak u niego wszystko ślicznie się udawało, że mu sąsiedzi zazdrościli. Już mu tedy i żonę swatano, ale nie chciał się żenić, dopóki się dobrze nie rozpatrzył.

Jednego wieczoru, gdy na przyzbie sobie siadłszy, chleb zajadał a serem zakąsał, patrzy, drogą jedzie wóz, krowa chuda z wołem do niego zaprzężona, a na wozie jeden z braci jego siedzi napity, drugi leży, — jadą klóć się. Zobaczywszy Maćka, zdziwili się mocno i stanęli...

— Cóż to, ty tu służysz, a jak się gospodarz zowie co cię wziął?

Na to Maciek śmiejąc się, powiada:

— Tak się zowie jako i ja... niema go podczas w chacie, wstąpcie proszę, bo oto chłopak wieczereć sposobi, będzie na nas trzech.

Bracia z wozu wylazłszy, do chaty szli, dziwując się zamożności i porządkowi; i posiadali za stołem. Maciek piwa kazał przynieść i braci częstował. Gadu a gadu, począł im rozpowiadać o gospodarstwie, o zbiorze o dostatkach, aż w końcu śmiejąc się, dołożył:

— Widzicie, że mi Pan Bóg poszczęścił, bo gospodarzem, u którego służę, ja sam jestem, a wszystko co tu widzicie, moje!

— Jakże to może być! — zawołali bracia — kiedyś goły jak palec z domu wyszedł.

— A no, daliście mi przecie starą ojcowską siermięgę, a w niej znalazłem, co mi nieboszczyk tatulo przeznaczył.

Porwali się bracia za włosy, widząc, że się oszukali przez chciwość swoją, bo chata i gospodarstwo Maćkowe więcej było warte niż ojcowizna. Poczuli tedy krzyżać i wymyślać, że oszukał ich i okradł.

— Wiecie co? — rzekł na to Maciek — gorsza mówicie ojcowizna, gospodarstwo u was podupadło, krowę widzę do woza zaprzęgacie. Mówicie, że u was pokrzywdził, głowa za głowę, — mieniajmy się.

Bracia poszli się rozpatrzyć. Maćkowa część lepsza była od ich obu razem. — Zgoda! zawołali, ruszaj ty do naszej chaty, my bierzemy twoją, a wynos się zaraz jak stoisz!

— Tylko starą siermięgę ojcowską zabiorę z sobą, i bywajta zdrowi! — rzekł Maciek; — miłsza mi ojcowizna choć nędzna, niż wszystko. Szczęść Boże!

Skinąwszy tedy na sierotę swego, poszedł do woza krową zaprzęzonego, chcąc go z sobą zabrać bo mu się on należał wedle umowy, ale bracia i tego nie dali. Przepędzili go kijem za wrota.

Szedł tedy Maciek znowu, ale coby się miał smuć, radował się wielce. Dopiero gdy do chaty ojcowskiej dobił się a zobaczył ją pustą, kołkiem podpartą, w oborach nędzę, w stodole pustki, wszędzie brud i nieład, serce mu się okrutnie ścisnęło. Jeszcze obchodził powyłamywane płoty dokoła, gdy na jednym z nich, patrzy, siedzi srocza i ogonem wywija.

— Dobry dzień Maćku.

— A niebardo on dobry, — westchnął nowy gospodarz; — widzicie, co to tu za bieda, rąk niema za co zaczepić, jak ja sobie rady dam?

— Ale ba! — odparła jejmość z białym kołnierzykiem: — a Boża opieka? Jakoś to będzie. W komorze w rogu podłubcie, jest tam garnuszek dla was, co go matula zakopała.

Rozśmiała się pocziwa srocza i furknęła. Maciek choć doświadczył, że nie kłamała, ale nie bardzo chciał wierzyć. Jednak do komory poszedł, łopatą poruszył ziemię, no — i garnuszek znalazł, ale dukatów w nim nie było, tylko talary, dobrą miarą około garnca. Panu Bogu tedy dziękował, odwagi nabrał, i dopiero całe gospodarstwo na nowo wielką pracą i zachodem począł podnosić. A szło mu i tak jak z płatka. Nieraz zdawało mu się, że ojca i matulę koło siebie widywał, jakby czasem mu co szeptali i podpowiadali, a cieszyli się; niekiedy srocza na płocie siadała i wesolą z nim rozpoczęła rozmowę, a zawsze jakąś dobrą dała radę. — Sąsiedzi niezmiernie się dziwowali, że głupi Maciek był tak rozumny i szczęśliwy, ale że się wygadać i chwalić nie umiał, nazywali go przecie głupim Maćkiem i żartowali z niego. Markotno mu to było, bo już się dla gospodarstwa i z tęsknoty, że się sam jeden został, żenić chciał, a za głupiego Maćka nikt córki nie chciał dać. Gdzie się tylko zeswatał, odprowadzono go z kwitkiem, aż jednego razu, idąc poza wsią, pod płotem, patrzy, siedzi dziewczątka obdarte i płacze. Stał tedy i pyta:

— Co ty za jedna? co tobie jest?

Nierychło mu dla wielkiej żałości i płaczu, zaczęła rozpowiadać powoli, że ją matula odumarła i tak sama jedna została na świecie.

Serce mu się ścisnęło na tę niedolę patrząc, a że jej sam skosztował ulitowawszy się nad sierotą, wziął ją za rękę i poprowadził do sołtysowej żony, Barciechy.

Barciecho, matko — rzekł: oto biedna sierota jest, która przytułku nie ma, mnie jej do chaty brać nie godzi się, bo tam matki i opieki nie znajdzie, przyjmijcie wy ją i hodujcie jak najlepiej a ja zapłacę... I choćby nie wiem co miało kosztować — niech u was sierocie dobrze będzie!

Zgodziła się na to sołtysowa, zmiarkowawszy zaraz, że i posługę mieć będzie, bo jej sierota i ziela przyniesie, i gęsi popasie i wody zaczerpie, i Maciek głupi zapłaci jeszcze. Sierotka tedy została u niej a Maciek się o nią raz wraz dowiadywał i tak mu w oczach rosła a piękniała, że już myśleć zaczął, żeby się z nią ożenić. Sierotka przez wdzięczność, bardzo się do niego przywiązała i gdy miał przyjść, czekała na niego na drodze z uśmiechem i dobrem słowem. Sołtysowa się też jej odchwalić nie mogła, bo była pracowita, zręczna i roztropna.

Upłynęło parę lat, gospodarstwo Maćkowe szło znowu doskonale a ojcowizna tak się polepszyła, że mu sąsiedzi zazdrościli.

— Niema to jak głupim być, — mówili, — człowiek ma szczęście. Ot i ten Maciek, niezdara, trzech zliczyć nie umie, a tak mu idzie, jak po maśle.

Jednego razu, gdy Maciek wracał z pola i chciał sierotkę swą nawiedzić, nie znalazł jej jak zwykle w podwórku, ani przy studni. Patrzy, w progu sołtysowa stoi i fartuchem lży ociera. Tknęło go coś, zbliżył się.

— Niema naszej Marysi! — rzekła. — Wczoraj jacyś wielcy państwo przyjechali i wzięli ją jak swoją, powiadając, że ich była. Nawet się jej z tobą pożegnać nie pozwolili, z czego mocno płakała i kazała tylko powiedzieć, że póki żywa o tobie nie zapomni.

Pocziwy Maciek coby był miał się zgryźć że ją utracił, począł Panu Bogu dziękować, że ją szczęście spotkało, ale poszedł do domu jak struty... Nic mu już w smak nie było.

Jakoś wprędce potem, jednego dnia, kiedy siedział nad misą klusek i jeść mu się nie chciało, posłyszał huk wielki: wpadli do chaty bracia jego, którzy już gospodarstwo od niego odebrane zmarnowali, i precz go wygnali z ojcowizny jak przywłaszczyciela, odgrażając się, że zabijają, jeżeliby się śmiało pokazać i o cokolwiek upominać. Maciek nawet nie sprzecząc się, za kij wziął i poszedł w świat.

Idzie tedy, idzie polem, — aż szóstego dnia spotkał przy dworze dziewczątka, niby ową sierotkę, ale tak wystrojoną i wypiękniałą, że mu ją trudno było poznać. Ta zaś Maćka zdala od razu poznawszy, rzuciła mu się na szyję i gwałtem do swej rodziny zaprowadziła, jako dobroczyńcę, co ją w biedzie ratował. Został tedy Maciek przy dworze, niby w służbie, a jak go lepiej rodzice poznali, że sierotka bardzo go kochała, wydali ją za niego...

Trudno uwierzyć, ale tak ci było, bo i mnie na wesele prosili, i ja tam byłem, miód, wino piłem... po brodzie ciekło, w gębie nic nie było... I koniec.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/glupi-macius>

Tekst opracowany na podstawie: Bajki i powiastki Stanisława Jachowicza i Ignacego Kraszewskiego z 10-ma rycinami, nakł. Księgarni Dra Maksymiljana Bodeka, Lwów 1924.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.